Nr. 215. Lwów. — Niedziela dnia 20. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczných.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 17 po Św. 7 bol. M. Jutro: św. Mateusza Ap. | Wschód słońca g. 5 m. 50, Zachód „ g. 5 m. 56 | Długość dnia g. 12 m. 6, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Jak nam donoszą telegraficznie z Wiednia, zamianował Najj. Pan członkami Izby panów dr. Stanisława hr. Tarnowskiego, prezydenta najw. trybunału Jana Wierzbickiego i Jana hr. Krasickiego. Z radością witamy fakt powołania tych wybitnych mężów do pracy w Izbie Panów, widząc w tem nie tylko dowód uznania dla ich wielkich zasług, ale także znamię tej życzliwości, jaką Miłościwy Monarcha żywi dla naszego kraju.

Dyecezja wileńska, osierocona po zesłaniu do Jarosławia biskupa Hryniewieckiego, a do wołogodzkiej gubernji jego zastępcy, księdza Harasymowicza, otrzymała teraz administratora z ramienia rządu. Jest nim prałat kapituły wileńskiej, ks. Ludwik Zdanowicz. O fakcie tym doniósł już przed kilku dniami *Czas*, nadmieniając, że prawdopodobnie stało się to w porozumieniu ze Stolicą Apostolską; inaczej bowiem ks. Zdanowicz nie mógłby przyjąć tej godności. Wówczas *Moniteur de Rome*, cytując doniesienie *Czasu*, oświadczył ze swej strony, że o ile mu wiadomo, to rokowania w tej sprawie nie doprowadziły jeszcze do rezultatu. Zapewne jednak musiały już doprowadzić, skoro dzisiaj przynosi nam urzędowy *Wileńskij Wiestnik* nominację ks. Zdanowicza, datowaną z 1./13. sierpnia i przyznającą mu wynagrodzenie w kwocie 2000 rubli za sprawowanie zarządu dyecezją.

Może jeszcze o żadnej kwestji międzynarodowej nie było tyle sprzecznych pogłosek i wiadomości nie stały do takiego stopnia na bakier z faktami, jak właśnie w sprawie karolińskiej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Hiszpanja nie może sobie życzyć wojny z Niemcami; dosadnie to wykazano w artykule, który podajemy niżej, jak również świetnie w nim udowodniono, że Niemcy nie mogą obawiać się tej wojny. One też istotnie w ustępstwach idą tak daleko, że nawet na razie nie nuglą na Hiszpanję, aby dawała satysfakcję za zniewagę poselstwa i godeł niemieckich. Tu między słowami a czynami sprzeczności nie ma, a jeśli od czasu do czasu pojawi się jakaś pogłoska, wystawiająca w wątpliwem świetle pokojowe usposobienie dyplomacji niemieckiej, to Berlin natychmiast z całą stanowczością kłam jej zadaje. Tak się stało z doniesieniem o wrzekomych przygotowaniach wojennych w porcie kielskim i o tworzeniu dwóch nowych eskadr, z których jedna miała wpłynąć na morze Śródziemne, a druga pływać po oceanie Atlantyckim. Rząd niemiecki poszedł jeszcze dalej, bo w toku sprawy karolińskiej zrobił ją przedmiotem dyskusji na wtorkowem posiedzeniu Rady Związkowej po to tylko, żeby złożyć oświadczenie, iż absolutnie nie ma żadnej obawy o to, aby się rzecz skończyła wojną, do której też rząd wcale się nie przygotowuje i dotąd nie wydał żadnych militarnych zarządzeń, stojących w związku ze sprawą karolińską. Powtarzamy tedy: między słowami a czynami po stronie niemieckiej sprzeczności nie ma. Ks. Biskark cofa się zupełnie, bezwzględnie, wcale się z tem nie ukrywając i tylko może dla jakiegoś salwowania swego honoru puszcza daleką drogą pogłoski, że w tem ulega życzeniu cesarza i następcy tronu.

Co innego widzimy w Hiszpanji. Jak na sznurze mahometańskiego różańca parzyste paciorki są białe, nieparzyste czarne, tak w Hiszpanji po każdem wojowniczem słowie brzmi wnet pokojowe. W portach San Sebastjan i Los Passages naprawiają forty, zataczają działa, a równocześnie za pośrednictwem *Timesa* ogłaszają następującą „autentyczną“ scenę: Po obeldze wyrządzonej niemieckiej ambasadzie przez madrycką ludność, król natychmiast chciał złożyć ministrów, co już byłoby wstępem do satysfakcji Niemcom. Z tym zamiarem przybył z prowincji do stolicy, ale właśnie wtedy ogłoszony manifest liberalnego stronnictwa (patrz Nr. 209 *Przegl.*) zrobił niemożliwem powołanie innego gabinetu. Oświadczył tedy ministrom, którzy w przestrachu już się skłaniali do wypowiedzenia wojny, że do niej nigdy nie dopuści, bo wie, że królestwo jest do niej nieprzygotowane, a nie chce cokolwiekbądź utracić z ziem jego. Wziął na siebie załatwienie sporu karolińskiego pokojowo i bez uszczerbku dla Hiszpanji, a gdy ministrowie i powołani naprędce jenerałowie Jovellar i Campos upierali się przy konieczności zwołania kortezów i wypowiedzenia wojny, król zawołał: „Dobrze, zwołajcie kortezy, przedłóżcie im tę sprawę. Jeśli oni powiedzą: wojna, — natenczas ja od siebie wydam manifest, w którym będę przekonywał o konieczności pokoju, a jeśli naród po dojrzałej rozwadze nie usłucha mnie, to złożę koronę. Niech Hiszpanja idzie swobodnie za głosem swej woli, ale ja wobec dziejów chcę byś wolnym od odpowiedzialności za klęski, jakie stąd powstaną. Nie przyłączę ręki do ostatecznej zagłady mojej ojczyzny!“ Oczywiście, ministrowie ustąpili.

Dalej co do owego manifestu liberalnego stronnictwa, to podpisany na nim leader, Sagasta, oświadczył teraz korespondentowi *Figara*, że źle ów manifest zrozumiano. „Dawano zupełną swobodę wybuchom namiętności ludowych — rzekł wódz liberałów — więc sądziliśmy, że postanowiono wypowiedzieć wojnę, a do prowadzenia jej uważaliśmy konserwatystów za niezdolnych i dla tego tylko ofiarowaliśmy swe usługi. Sam osobiście jestem zwolennikiem dobrych stosunków z Niemcami i ja to przecież doradziłem królowi odbyć owę podróż do Niemiec, po której spotkała go przykrość w Paryżu.“ Tego samego dnia — a było to w ubiegłą środę — przywódzca demokratów hiszpańskich p. Moret y Prendergast miał w Madrycie mowę, w której usprawiedliwiał zachowanie się Niemiec i nader energicznie wystąpił przeciw wojowniczym zachciankom Hiszpanji. Równocześnie jednak rząd czyni zabiegi o pożyczkę na cele wojenne, a prasa doradza uzbrajać wybrzeża, zakładać torpedy, kupować statki i td. Obok tego Hiszpania odrzuca pośrednictwo Anglji, które przecież nie mogło być jej szkodliwe, bo owszem wiązało ręce ks. Bismarkowi. Anglia nie boi się Hiszpanji na morzu, konkurencja jej morska nigdy nie będzie straszna Albinowi, więc on, w roli pośrednika, działałby jedynie na niekorzyść Niemiec, które na oceanach mogą się stać rywalem Brytanji. Jest to dość niezrozumiałe, bo fakt wmieszania się Anglji, znaczenie tego faktu nic na tem nie traci, że pośrednictwo zostało odrzucone. Anglia dała do zrozumienia, że bez jej udziału nic postanowionem być nie może i z tem ks. Bismark liczyć się musi.

Ciekawy, ale zdaje się niepraktyczny projekt rozwiązania sprawy egipskiej wyłonił się z kół tureckich mężów stanu. Delegaci Porty razem z p. Wolffem mają się udać do Egiptu i na miejscu się przypatrzeć sprawom tego kraju. Następnie pełnomocnicy mocarstw wspólnie z dyplomatami tureckimi ułożą organiczny statut dla Egiptu, który odtąd będzie tworzył autonomiczną prowincję Turcji na wzór Rumelji, a dynastja teraźniejszych chedywów ustąpi miejsca jeneralnym gubernatorom, mianowanym przez sułtana w porozumieniu z mocarstwami. Przywileje prowincji będą zagwarantowane przez pierwszorzędne państwa Europy i w ten sposób zniknie jabłko niezgody, które teraz je dzieli. Projekt ten ma dwie wady: nic nie mówi o kanale Suezkim, a to rzecz dla Europy najważniejsza i proponuje obalenie dynastji, czego się przecież tak łatwo nie robi.

Z Warszawy donoszą do niemieckich dzienników, że hr. Łubieński, kierownik pisma *Inżynierja i Budownictwo* porozumiał się z petersburskiem Towarzystwem popierania przemysłu i handlu w tej mierze, aby z jednej strony nakłaniać fabrykantów do usuwania techników i robotników niemieckich, a z drugiej starać się u rządu o środki, za pomocą których powoli uwolnionoby królestwo i resztę ziem tak polskich jak i całą Rosją od Niemców. Agitacja ta zupełnie legalna i zupełnie zgodna z etyką społeczną, daje już podobno owoce: polscy fabrykanci zaczynają wydalać Niemców, aby mieć wolne miejsca dla nieszczęśliwych banitów z Poznańskiego. — Donosząc o tem, niemieckie dzienniki z goryczą mówią, że na tej banicyjnej awanturze Prusy nic nie zarobią, a całe Niemcy stracą bardzo wiele i zarobią jeszcze na niezmytą plamę. Ha, jak kto sobie pościele!...

Radykalistów francuskich znowu spotkał ciężki zawód i pobudził ich do nowych wrzasków na „zdrajców“. Minister spraw wewn. p. Allain-Targé, dawniej usposobiony dość radykalnie, teraz w swej mowie w 19 paryskim okręgu oświadczył się za umiarkowaniem, zgodził się wprawdzie na rozdział Kościoła z państwem, ale rzekł, że to trzeba zrobić bardzo powoli, nie obrażając i nie narażając na straty duchowieństwa. Tak to, gdy czerwony radykał dotknie się spraw państwowych, wnet widzi, że umiarkowanie jest jedyną rozsądną drogą i że co innego jest palić radykalne mówki, a co innego rządzić. Ale u radykałów zawsze i wszędzie każde poznanie błędu i każdy zwrot na drogę umiarkowaną nazywa się zdradą. Oni — jak chłopi — posługują się słownikiem złożonym najwięcej z pięciuset wyrazów i na cały obszar pewnych stopniujęcych się pojęć, mają jeden termin, a zawsze raczej za silny, jak za słaby.

W Bułgarji zawrzała walka stronnictw z powodu wypadków opisanych w ostatniej naszej korespondencji z Konstantynopola. Ministerjum liberalne Karawełowa chwiać się zaczyna i bodaj czy nie upadnie tem bardziej, że doprowadziło do zatargu granicznego z Rumunją. Kongres berliński naznaczył tylko główne punkta, przez które przejść powinna linja graniczna w Dobrudży, a podrzędne pukta zostawił do woli komisji bułgarsko-rumuńskiej. Otóż teraz z powodu tych punktów, przyszło do sporu.

Jakkolwiek prawie nie podobna przypuszczać, aby zatarg o Karoliny miał doprowadzić do wojny między Niemcami a Hiszpanją, to jednak uważamy za właściwe podać tu z *Pester Lloydu* artykuł fachowego pióra, rozbierający szanse tej wojny. Idzie nam bowiem nie o to, aby rzucić myśl, że wojna ta jest możebną, gdyż w nią zgoła nie wierzymy i owszem widzimy, że więcej obawiają się jej Niemcy, pomimo, że są silniejsze, niż Hiszpanja, jakkolwiek jest słabszą; a przecież we wszystkich wojnach zwykle to mocarstwo, które jest lub uważa się za silniejszego, decyduje o wypowiedzeniu wojny. Ale pragniemy wyzyskać to światło, jakie na całą tę sprawę rzuca militarna potęga obu państw, dla wyjaśnienia sobie sytuacji dyplomatycznej. Jest ona bowiem mocno zajmująca, jeżeli już nie z jakiego innego względu, to choćby z tego, iż jak się zdaje jest początkiem końca panowania gabinetu berlińskiego w dyplomatycznym świecie Europy. Fortuna nietylko toczy się kołem, ale i kuliste nieraz zatacza kręgi. Od sprawy hiszpańskiej rozpoczął się w r. 1870 szalony wzrost wpływu gabinetu berlińskiego — i na hiszpańskiej złamie sobie zęby. Lojalność nasza w obez związku austro-niemieckiego jest uczuciem tak szczerem i bezinteresownem, że nie pozwala nam wyprowadzać jakichś dalszych wniosków, a wrogiej nam prasie, czyhającej na byle pozór, aby nas zadenuncjować przed gabinetami, nie damy żadnej w tej mierze zaczepki. Mamy jednak prawo z bezstronnością historyka-kronikarza zapisywać fakta i dodawać do nich ten komentarz, jaki z nich bezpośrednio da się wydobyć. Nie nasza wina, jeżeli ten komentarz nie zapali różowych ogni admiracji na cześć berlińskiego sprzymierzeńca Austrji.

Ale stwórzmy przedewszystkiem podstawę do wniosków. A taką właśnie da nam fachowy przez wojskowego napisany artykuł *Pester Lloyda*. Opiewa on tak:

„Najnowsze wiadomości z Hiszpanji opiewają mniej pomyślnie, szczególnie co się tyczy usposobienia ludności i armji. Gdzie jednak namiętności kierują jakąś sprawę, tam nie można nigdy z góry przewidzieć dalszego jej przebiegu a jakkolwiek zawsze jeszcze mamy nadzieję, że nieporozumienie między Hiszpanią a Niemcami zostanie załatwione na drodze pokojowej, to jednak zajmującem jest w obecnej chwili zbadać wojskową siłę obu tych państw i szanse wojny niemiecko-hiszpańskiej.

Rozpatrując środki wojenne i sytuację strategiczną, weźmy przedewszystkiem na uwagę siłę morską. Organ wojskowego Towarzystwa naukowego w rozprawie swej pod tytułem: „Teraźniejszy stan (1884) wszystkich flot wojennych“ podaje ją jak następuje: Niemcy: 8 pancerników morskich, 5 pancerników dla ofenzywnej obrony wybrzeży, 13 łodzi kanonierskich pancernych dla obrony brzegów, 24 korwet. 17 awizowców i 4 łodzie torpedowe. Hiszpania: 6 pancerników, 1 baterja pancerna, 6 fregat, 3 korwety, 42 łodzie kanonierskie, 28 łodzi kanonierskich rzecznych. Do wydania naukowo uzasadnionego wyroku o prawdopodobnym wyniku walki obu tych flot, braknie wszelkich punktów wytycznych. Niemcy nie walczyły jeszcze nigdy na morzu, gdzie jednak w r. 1870 niektóre ich okręta spotkały się z francuskiemi, tam były zawsze stroną zaczepną. I tak 12. listopada 1870 r. zwyciężyła łodź kanonierska „Meteor“ o wiele silniejszego awizowca „Bouvet“, a w sierpniu tego samego roku były pruskie łodzie kanonierskie na tyle zuchwałe, że ostrzeliwały całą francuską flotę pancerną.

Flota hiszpańska walczyła znów bardzo dawno i miała wtedy za przeciwnika „królowę morza“, potężny Albion. W ostatnich swych wojnach zebrała ona mało wawrzynów; koło przylądka św. Wincentego otrzymała w r. 1797 cios śmiertelny (15 angielskich przeciw 25 hiszpańskim okrętom liniowym); od tego czasu straciła Hiszpania całkowicie swój wpływ na morzu. W bitwie pod Trafalgarem w roku 1805 straciła połączona flota hiszpańsko-francuska (33 okrętów liniowych, 5 fregat), w walce z flotą angielską (27 okrętów lin., 4 fregaty), 19 okrętów, a w tej liczbie 15 liniowych, które zabrała Anglia; z tych 15 liniowych okrętów straciła Hiszpania aż 9, a Francja tylko 6, co jest tem ważniejsze, że ze strony Anglji walczyło właściwie tylko 12 okrętów liniowych, a mimo to Anglicy nie stracili żadnego okrętu.

Marynarze angielscy przypisywali to zwycięztwo nietyle lepszej taktyce Nelsona, lecz głównie brakowi personalu wyćwiczonego w boju i brakowi zdolnych majtków po stronie Hiszpanji.

Uwzględnić także trzeba, że młoda flota niemiecka zbudowana jest przeważnie według najnowszych doświadczeń i najlepszych modeli, podczas gdy hiszpańska dopiero w ostatnich czasach zaczęła się nieco podnosić. Amerykanie robią już od długiego czasu próby z armatami dynamitowemi. Armata taka jest zwykłą mosiężną rurą, mającą przy wylocie ścianę centymetr grubą, środkiem poruszającym jest powietrze, tak, jak w wiatrówkach; kula jednak, zamiast prochem, wypełniona jest dynamitem, jako masą rozsadzającą.

Podobną próbę wykonano 12. marca b. r. na ławach Potomac'u między Georgtown i mostem wiszącym z 15-centymetrowemi granatami, których ładunek wynosił 5 kilo nitrogelatyny (95% nitrogliceryny) na pionowe rysy skalne. Amerykański sprawozdawca wojskowy mówi, że działanie było nad wszelki wyraz straszne i wnioskuje, że kule te są dla pancerzy o wiele niebezpieczniejsze, niż torpedy, i że na przyszłość prócz nasypów ziemnych nie będzie żadnych innych fortyfikacyj. W czerwcu br. przedsięwzięły Prusy podobną próbę w Magdeburgu z 7·85 i 15tu centymetrowemi granatami. Ładunek rozsadzający zawierał metalinowy nitrobenzol, który co do siły równa się nitroglicerynie, a jest w manipulowaniu mniej niebezpieczny. Skutek był wielki, $7^1/_2$-metrowy mur z piaskowca roztrzaskano jednym strzałem.

Wyznać muszę otwarcie, że mało się dotąd zajmowałem badaniem militarnej potęgi Hiszpanji, bo mi się zdawało, że studja nad każdą inną armią, bodaj nawet nad armią księżniczki Gerolsztein, więcej mi przyniosą pożytku; ale jakkolwiek pilnie czytuję wszystkie wojskowe czasopisma, nie przypominam sobie wcale, abym gdziekolwiek spotkał się z doniesieniem, że podobne próby odbywały się w Hiszpanji. Tymczasem jeżeli te próby doszły do tego stopnia, że można będzie ich użyć w praktyce, w takim razie biada hiszpańskim okrętom i fortyfikacjom. Te lekkie armaty o mosiężnych rurach można także wziąć ze sobą w głąb kraju i operować z niemi na lądzie. Wprawdzie donośność ich strzału (8—900 metrów) jest znacznie w tyle po za donośnością strzału armat polnych i fortecznych, atoli przecie pod Lissą podjeżdżały okręty pod siebie na kilka sążni, a nawet ocierały się o siebie.

W korpusie oficerskim hiszpańskim istnieje kumulacja szarż. Don Manugo jest np. kapitanem 1 bataljonu strzelców a zarazem majorem 40 pułku piechoty, jego bataljonem komenderuje tymczasem kapitan Don Cervelattas, który znowu jest majorem w 30 pułku piechoty. Jakież wykształcenie, jaka służba, jaka wreszcie dyscyplina może panować w takiej armji? Organizacją z r. 1873 starano się złemu zaradzić, atoli, tak jak rzeczy stoją w Hiszpanji, pozostało prawdopodobnie po staremu. Hiszpańska armja w kraju macierzystym składa się z 40 pułków piechoty po 2 bataljony, 20 bataljonów strzelców, 23 pułków kawalerji i 20 bateryj z rezerwą, 80 bataljonów piechoty i 10 bat. strzelców. Piechota jest najgorzej uzbrojona w całej Europie. Ma ona karabin systemu Remingtona z zamkiem klapowym, niosący na 1000 kroków, podczas gdy karabiny niemieckie systemu Mausera niosą na 2133 kroków. Artylerja ma lekkie działa kruppa 8 centymetrowe. Porównywać ją z artylerją niemiecką byłoby zbytecznem. Oceniać wartość wojsk hisz-

130)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Alboż ja byłem raniony? — rzekł śmiejąc się Vallombreuse — doprawdy, nie pamiętam wcale. Nigdy się lepiej nie miałem i ta wycieczka bardzo mi dobrze zrobiła. Siodło jest mi dogodniejszem od szezlongu. Ale ty dobra siostrzycko, zeszczuplałaś trochę i pobladłaś; czyżbyś się tu nudziła? Co prawda ten zamek nie jest wesoły, a samotność nie dla dziewcząt. Czytanie i haftowanie są to zajęcia melancholiczne i przychodzą chwile, kiedy najskromniejsza, znużona wyglądaniem przez okno na zieloną wodę w fosie, wolałaby zobaczyć twarz ładnego chłopca.

— Jaki z ciebie niedobry żartowniś, mój bracie i jak ty lubisz drażnić mój smutek szyderstwami! Czyż nie miałam towarzysza księcia, tak po ojcowsku uprzejmego?

— Zapewne, nasz zacny ojciec jest szlachcicem skończonym, rozważnym w radzie, śmiałym w czynie, doskonałym dworakiem u króla, wielkim panem u siebie, wyćwiczonym we wszelkich naukach; ale rodzaj zabawy, który z nim użyć można, jest poważny, a ja nie chcę, żeby moja kochana siostra trawiła swoję młodość uroczyście i nudnie. Ponieważ nie chciałaś ani kawalera de Vidaline, ani margrabiego de l'Estang, zacząłem szukać i w podróży znalazłem, czego ci potrzeba, męża ślicznego, idealnego, doskonałego, za którym będziesz szaleć, jestem tego pewny.

— Vallombreuse, to okrucieństwo z twojej strony, prześladować mnie takiemi żartami. Wiesz przecież, niedobry, że ja nie chcę pójść za mąż; ręki bez serca nie oddam, a serce nie należy już do mnie.

— Zmienisz zdanie, kiedy ci przedstawię małżonka, którego wybrałem.

— Nigdy, nigdy! — odpowiedziała Izabella głosem drżącym od wzruszenia; będę wierną drogiemu wspomnieniu, bo nie sądzę, ażeby twoim zamiarem było działać wbrew mojej woli.

— O! nie, nie jestem tyranem do tego stopnia, proszę cię tylko, ażebyś nie odtrącała mego protegowanego, zanim go zobaczysz.

Nie czekając już na przyzwolenie siostry, Vallombreuse wstał i przeszedł do sąsiedniego salonu, zkąd wrócił po chwili, prowadząc Sigognaca, któremu serce silnie biło.

Dwaj młodzieńcy, trzymając się za rękę stali jakiś czas w progu, spodziewając się, że Izabella zwróci na nich oczy; ale hrabina spuściła je skromnie na koniec swego bawetu i myślała o tym przyjacielu, nie przypuszczając, że go ma tak blisko siebie.

Vallombreuse widząc, że Izabella nie zważa na nich i wpada znów w zadumę, zbliżył się o kilka kroków do siostry, prowadząc barona za końce palców, jak damę do tańca i oddał ceremonjalny ukłon, który za nim powtórzył Sigognac.

— Hrabino de Lineuil — rzekł Vallombreuse tonem lekko przesadnym, jak gdyby chciał jeszcze wzmocnić etykietę — pozwól mi przedstawić sobie jednego z moich dobrych przyjaciół, którego, spodziewam się, przyjmiesz przyjaźnie: baron de Sigognac.

Izabella zadrżała na to nazwisko, które zrazu wzięła za szyderstwo brata i rzuciła szybkiem spojrzeniem na nowo przybyłego.

Przekonawszy się, że Vallombreuse nie zwodził jej, doznała nadzwyczajnego wzruszenia. Najprzód zbladła jak chusta, tak jej gwałtownie krew do serca nabiegła; potem nastąpiła reakcja, przyjemny rumieniec powlekł jej niby różową chmurką czoło, policzki i tę cząstkę biustu, którą widać było pod szmizetką.

Nie mówiąc słowa, wstała i rzuciła się na szyję Vallombreusa, kryjąc głowę na piersiach młodego księcia. Łkania wstrząsały wdzięcznem ciałem dziewczęcia i kilka łez zwilżyło aksamit kaftana, w miejscu gdzie oparła głowę.

W tym ślicznym ruchu tak wstydliwym i tak niewieścim Izabella okazała całą delikatność swej pięknej duszy. Dziękowała Vallombreusowi, którego dobroć teraz zrozumiała, a nie mogąc uściskać kochanka, uścisnęła brata.

Vallombreuse, zostawiwszy jej czas do uspokojenia, wydostał się z objęć Izabelli i odsuwając ręce, któremi zasłaniała twarz dla ukrycia łez, rzekł:

— Droga siostro, pozwól nam też popatrzeć na swoję śliczną twarzyczkę, żeby mój protegowany nie pomyślał, że masz do niego wstręt nieprzezwyciężony.

Izabella usłuchała brata i zwróciła ku Sigognacowi piękne oczy rozjaśnione niebiańską radością mimo pereł drgających jeszcze na jej długich rzęsach; podała mu rękę, na której baron nachylając się, złożył najczulszy pocałunek.

Wrażenie tego dotknięcia dosięgło aż do serca dziewczyny, która o mało nie omdlała; ale po tak rozkosznych uczuciach przytomność szybko wraca.

— A co, czy nie miałem słuszności — rzekł Vallombreuse — utrzymując, że dobrze przyjmiesz konkurenta mojego wyboru. Dobrze to czasem uprzeć się w swojej fantazji. Gdybym nie był okazał sie równie upartym jak ty byłaś stanowczą, kochany Sigognac byłby powrócił do swego szlacheckiego gniazda, nie widząc cię — a byłaby szkoda — przyznaj siostrzyczko.

— Przyznaję, drogi bracie; dowiodłeś w tem wszystkiem niezrównanej dobroci. W takich okolicznościach, ty sam tylko mogłeś doprowadzić do skutku pojednanie, bo ty sam ucierpiałeś.

— Tak — rzekł Sigognac — książe de Vallombreuse dał względem mnie dowody duszy wielkiej i szlachetnej; usunął na bok urazy, które mogły wydawać się słusznemi i przyszedł do mnie z sercem na dłoni. Za złe wyrządzone mu przezemnie mści się szlachetnie, zobowiązując do wiecznej wdzięczności. Lekkie to brzemię i będę je z radością dźwigał aż do śmierci.

— Nie mów o tem, kochany baronie — odpowiedział Vallombreuse — uczyniłbyś to samo na mojem miejscu. Dwóch prawych ludzi zawsze się porozumie; splecione z sobą szpady łączą też i dusze, przeznaczonem więc nam było prędzej czy później utworzyć parę przyjaciół, jak Tezeusz i Pirithous, jak Pytias i Damon; ale nie zajmujmy się mną. Opowiedz raczej mojej siostrze, jak jej żałowałeś i jak o niej myślałeś w swoim zamku, gdzie jadłem z apetytem, jakiego w życiu nie pamiętam, chociaż twierdziłeś, że się tam z konieczności głodną śmiercią umiera.

— I ja tam bardzo przyjemnie wieczerzałam i mam po tej kolacji przyjemne wspomnienia.

— Zobaczycie państwo — odpowiedział Sigognac — że wkrótce się pokaże, jako w tej głodowej wieży wszyscy brali udział w uczcie Baltazara; ale nie wstydzę się szczęśliwego ubóstwa, dzięki któremu obudziłem zajęcie w twej duszy, droga Izabello; błogosławię je, bo mu zawdzięczam wszystko.

— Zdaje mi się — rzekł Vallombreuse — że zrobię dobrze, jeżeli pójdę przywitać się z ojcem i uprzedzę go o twojem przybyciu, którego nie spodziewa się, przyznaję to. — Ale hrabino, czy tylko na pewno przyjmujesz za małżonka barona de Sigognac'a? — nie chciałbym postawić fałszywego kroku. Przyjmujesz go? — dobrze. W takim razie mogę odejść; narzeczeni mają sobie do powiedzenia rzeczy bardzo niewinne, ale obecność brata jest przytem niepotrzebna. Zostawiam was samych, przekonany, że mi podziękujecie, a zresztą nie znam się na obowiązkach ochmistrzyni. Do widzenia, powracam wkrótce po Sigognaca i zaprowadzę go do księcia.

Rzuciwszy te słowa od niechcenia, młody książę włożył kapelusz i wyszedł, zostawiając kochanków sam na sam.

Narzeczeni spoglądali na siebie przez kilka chwil zachwyconemi oczyma.

Takie milczenie wymowniejszem jest od słów. Izabella i Sigognac, pozbawieni od tak dawna rozkoszy widzenia się, nie mogli się sobą nacieszyć; wreszcie baron rzekł do swojej ukochanej.

— Zaledwie mogę wierzyć takiemu szczęściu. O! dziwną jest moja gwiazda! pokochałaś mnie dla tego, żem był ubogim i nieszczęśliwym, a to co miało być moją zgubą, jest właśnie źródłem mego szczęścia. Trupa aktorów chowała dla mnie anioła piękności i cnoty; napaść zbrojna dała mi przyjaciela, twoje porwanie było powodem poznania cię przez ojca, który oddawna szukał swego dziecka—a to wszystko dlatego, że w pewną ciemną noc wóz zabłądził w stepie.

— Mieliśmy się kochać — to już tam w górze było zapisane. Siostrzane dusze zawsze się znajdą, jeżeli tylko umieją na siebie czekać. Ja uczułam w zamku Sigognac, że spełnił się mój los; na twój widok, serce moje, którego żadna galanterja nie zdołała wzruszyć, doznało wstrząśnienia. Twoja nieśmiałość dokazała więcej, aniżeli wszelka odwaga i od tej chwili postanowiłam, że będę należeć tylko do ciebie, albo do Boga.

— A jednak, niedobra, odmówiłaś mi twej ręki, kiedy o nią na kolanach błagałem; wiem, że powodowałaś się wspaniałomyślnością, ale była to wspaniałomyślność okrutna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pańskich podług ostatnich ich kampanij, bardzo jest trudno. W ostatniej wojnie domowej zwyciężały początkowo zawsze bandy a dopiero później zyskały wojska przewagę. W wojnie marokkańskiej miały one przed sobą równie silnego bardzo walecznego, zaczepnego wroga, atoli ten był źle uzbrojony i zarazem przeważnie na koniu, więc właściwie nie posiadał piechoty ani artylerji. Hiszpanie walczyli bardzo walecznie także jako strona zaczepna i mieli w jenerale Primie dzielnego wodza.

W r. 1870 nie mogła potężna flota francuska na brzegi niemieckie ani wojsk wysadzić, ani ostrzeliwać portów. O obu tych rzeczach nie mogłaby przeto flota hiszpańska ani nawet myśleć; dla tego skazana jest Hiszpanja w razie wojny w Europie na samą tylko defenzywę.

Pester Lloyd wskazywał już wielokrotnie na to, że Niemcy przez wojnę z Hiszpanją ucierpiałyby o wiele więcej na swych stosunkach handlowych i finansowych niż przeciwnik, że właściwie nie mają nic do wygrania a wiele do stracenia. Pod wojskowym względzie są Niemcy w tem samem położeniu, co Austrjo-Węgry; mają wszystkie środki wojenne i o ostatecznem pokonaniu Hiszpanji nie można wątpić; atoli w pierwszej linji uwzględnić potrzeba kwestję pieniężną. Od odpowiedzi na pytanie: czy przedsiębiorstwo warte jest wyłożonych na nie ofiar w pieniądzach i we krwi? — zależeć powinna decyzja Niemiec. Zanim Niemcy powezmą jakiś plan wojny, trzeba sobie powiedzieć, że przeprowadzenie go połknie wiele pieniędzy bez widoków na świetne odszkodowanie wojenne jak w r. 1870. Muszą one zastanowić się nad naukami jakie daje historja wojny, a która wykazuje, że skoro wróg wkracza do Hiszpanji natenczas walczy z nim każdy Hiszpan; mniejsza część w szeregu bojowym, większa zaś okrążając wroga na wzór szakali z sztyletem w ręku.

Na kolumnach marszałków Junota, Soulta, Masseny i Marmonta wywierano takie akta zemsty, jakich nie dopuszczali się Turcy, Czarnogórcy ani Hercogowińczycy. Francuzów zamykano w palących się domach itd. Każdy detaszowany lub zbłąkany mniejszy oddział, każdy żołnierz, który na kilka kroków odszedł od oddziału, zostawał zasztyletowany, a straty poniesione w ten sposób przewyższyły znacznie stratę ludzi w bitwach. Potrzebaby przeto wielkiej armji, którаby wystąpiła stanowczo i zakończyła wojnę prędko. Nadto uwzględnić należy, że komunikacje w Hiszpanji są bardzo złe — są to prawie same tylko drogi gminne. Od ośmiu lat zrobiono wprawdzie nieco tu i ówdzie, atoli w obec wielkiej rozległości kraju to co zrobiono jest niczem.

Hiszpanja jest krajem suchym, mało uprawnym i nieurodzajnym, zaopatrzenie armji musi się przeto odbywać za pomocą floty i rozstawionych w tyle oddziałów. Wojska francuskie popadały za każdą razą w okropną nędzę, a z kolumny Junota w r. 1807 jedna trzecia literalnie zginęła z głodu, a druga trzecia od sztyletu. Nieliczne nędzne wioski są od siebie daleko odległe, a przeróżne robactwo w domach wypędza własnych mieszkańców nocą z domów.

Należy dalej rozważyć, że teren jest dla obrony bardzo korzystny. Już wylądowanie jest z powodu bardzo niskich brzegów wielce utrudnione, od morza wznoszą się góry brzeżne, które otaczają wyżynę Hiszpanji, przeważnie terasowo głęboko wrznięte brzegi wód tworzą partje łatwe do obrony a trudne do zdobycia. Hiszpanja posiada 92 twierdz, atoli wszystkie co do strategicznej wartości i taktycznej oporności nie wiele są warte. Skoro one jednak będą uzbrojone, to zamykając drogę lub kolej, mogą być bardzo nieprzyjemne.

W lecie pali w Hiszpanji słońce z zwrotnikowym skwarem, wysuszającym wszystko. Wielu żołnierzy francuskich umierało na udar słoneczny, a w dodatku prawie wszędzie panuje brak wody do picia. Podczas deszczów jest znowu wszystko zalane. Na drogach szli żołnierze francuscy po kolana w wodzie i musieli wiele nocy przepędzić, stojąc w barakach, tak, że wkrótce byli zupełnie znużeni i z sił wyczerpani. Na wszystkich zaś skrętach i we wszystkich kryjówkach czyhał na nich hiszpański sztylet. Sądzimy wprawdzie, że sztylet nie może grać wobec wojska niemieckiego tak wielkiej roli, jak wobec Francuzów, albowiem komenda niemiecka zarządzi przeciw temu z zimną krwią i ze zwykłą energją odpowiednie środki, jako to: niewytężać sił żołnierzy, krótkie odbywać marsze i bardzo się nie rozpraszać, tornistry wieźć na wozach i jukach, liczną kawalerją niemiecką wysłać naprzód, a pięknem za nadobne, jak przeciw Franctireurom odpowiadać bagnetem na sztylet. Jeżeli się zdarzą skrytobójcze morderstwa, spalić najbliższe miejscowości i wszystko co żyje rozstrzelać. Nadto ogłosić, że rozstrzelony będzie każdy Hiszpan, który na dwie mile zbliży się do kolumny niemieckiej; przed wymarszem gotować jadło i nakarmić żołnierzy; nie ruszać w drogę, póki teren należycie nie został zbadany i oczyszczony. Przedewszystkiem jednak żołnierz niemiecki odznaczający się krwią zimną, nie da się tak łatwo bez walki zasztyletować. Mimo to wszystko trzeba się liczyć przy urządzaniu linij etapowych także z morderstwami skrytobójczemi; zabezpieczenie posyłek będzie wymagało wielkich sił; w r. 1870 potrzeba było na to więcej, niż 1½ razy tyle wojsk, ile wynosiła armja polna.

Oceniwszy to wszystko, należy przypuścić, że Niemcy będą unikały tej wojny, tem bardziej, że dom królewski hiszpański jest im pokrewny. Jeżeliby jednak mimo to przyszło do wojny, to musiałyby Niemcy naturalnie prowadzić ją zaczepnie, bez względu na to, kto wypowie wojnę.

Wszystka marynarka niemiecka handlowa, jakoteż najęte okręty obcych państw, stanowiłyby wtedy pod osłoną floty wojennej środki transportowe dla wojsk, mających wylądować. Zaraz z początku będzie musiało przyjść do bitwy morskiej. Jeżeli rezultat jej będzie pomyślnym dla Niemiec, jeżeli więc flota hiszpańska będzie musiała ustąpić, natenczas nastąpi wylądowanie pod osłoną armat. Nie mamy pod ręką odpowiednej mapy, i dla tego zostawiamy wybór linji operacyjnej i podstaw niemieckiemu sztabowi generalnemu.

Podług naszej mapy sądzimy, że 500 kilometrów długa linja z Kadyksu na Sewillę i Kordowę do Madrytu będzie najlepszą główną linją operacyjną. Teren ułatwia wprawdzie w Sierra Morena walkę gerylasową, atoli w ogólności nie jest bardzo uciążliwy. Z Kadyksu idą do Madrytu dwie równoległe koleje żelazne, rozdzielone między sobą łańcuchem gór Sierry Moreny. Jest tam w pobliżu wiele rzek, a więc dość wody, a wypadnie w trzech punktach pokonać broniącego się nieprzyjaciela: przy przejściu przez Sierrę Morenę, przez góry Toledo i przez Tajo. Zbieżna linja operacyjna byłaby jeszcze możliwa z zatoki walenckiej w Mancha do Madrytu, wynosząca około 300 kilometrów, ale bez kolei, a raczej dopiero od Albaceto. W Mancha mógłby być ustawiony większy oddział, a etapowe stacje musiałyby być prawidłowo ufortyfikowane.

Jeżeli w pierwszej bitwie morskiej zwycięży flota hiszpańska, to naturalnie całe przedsięwzięcie niemieckie przepadło. Niemiecka flota transportowa wróci zakryta do domu, a dyplomacja zacznie na nowo swą pracę.

Komicznie brzmi doniesiesienie dzienników, że Hiszpanja chce 25.000 ludzi wysłać na Karoliny, i że mnósto oficerów zgłasza się dobrowolnie, aby na Karolinach toczyć z Niemcami walkę. Gdyby już musiało przyjść do wojny, to Niemcy niczego więcej nie mogłyby sobie życzyć, nad to, aby w Europie panował spokój, a spór tam się zlokalizował. Z Europy do Karolin jest mniej więcej 16.000 kilometrów. Tych kilkaset kilometrów, o które Hiszpanja jest bliżej od Karolin niż Niemcy, nie mają przy tak olbrzymiej odległości żadnego znaczenia, mają się one tak, jak oś ziemska do odległości od słońca. Niemcy przyprowadziłyby znacznie prędzej mobilizacją swej armji, miałyby prędzej o dziesięć rasy większą i silniejszą flotę transportową w pogotowiu, i przybyłyby o wiele prędzej na miejsce, niż Hiszpanie. Prócz tego teren, trudność zaprowiantowania się i koszta pieniężne, dla obu jednakowe; hiszpańskiego pospolitego ruszenia ze sztyletem nie byłoby, a źle wykształcony piechur hiszpański musiałby być pokonany przez niemieckiego. Rezultat łatwo przewidzieć.

Równie śmiesznem było przy ostatnich demonstracjach ludowych w Madrycie, rozwijanie chorągwi francuskich obok hiszpańskich, proklamowanie wspólnego pochodzenia i nawoływanie braterstwa broni obu narodów. W r. 1807 a więc w czasie, kiedy jeszcze żaden Francuz nie wszedł był na ziemię hiszpańską jako nieprzyjaciel, sprzymierzyła się Francja z królem Hiszpanji. Oboje chcieli pójść do Lisbony i podzielić Portugalję. Marszałek Junot wyruszył tam w 27.000 ludzi. Ledwie przekroczył granicę hiszpańską, zaczęło się zaraz mordowanie i zabieranie żywności a 30 listopada wkroczył Junot z 1500 ludzi do Lisbony. W cztery tygodnie później zebrało się jeszcze razem 9000 ludzi, wszyscy inni upadli pod sztyletem, z głodu albo z nędzy — pomimo, że byli „sprzymierzeńcami“. W roku 1823 pojawiła się znowu armia francuska pod księciem Augoulême w sile 91.000 ludzi, jako oswobodzicielka i zajęła wobec Hiszpanów tę samą pogardliwą postawę, jaką zachowali oficerowie francuscy w r. 1859 wobec swych włoskich sprzymierzeńców.

Żaden Francuz nie kłaniał się wtedy witającemu go Włochowi, a każdy francuski oficer lub żołnierz rozmawiał z oficerem włoskim tonem rozkazującym; żaden oficer francuski nie siadłby był do tego samego powozu, w którym siedzieli oficerowie włoscy, podczas gdy nam, nawet w bitwie kłaniali się oni z daleka szablą.

Gdzież tu jest braterstwo broni i uczucia, płynące ze wspólności pochodzenia? Kończę jednakże moje uwagi zdaniem, że Hiszpanie zastanowią się dobrze, zanim postawią sprawę na ostrzu miecza“.

Korespondencje.

Petersburg 14 września.

(<) To na bajkę zakrawa, a przecież jest faktem, o którego moralnem znaczeniu sąd niebawem rozstrzygnie. Byli sobie dwaj przyjaciele; na imię jednemu było Sił, a drugiemu Tit. Sił był porucznikiem, a Tit chciał nim być, zwłaszcza, że gorąca krew w nim się burzyła, a tu za pasem była wojna z Turkiem. Tit dwa razy stawał do egzaminu na wolontarjusza, ale — przepadł.

— Wiesz co, przyjacielu? — rzecze mu wtedy Sił. — Podaj się na kandydata w sztabie odeskim. Ja za ciebie stanę do egzaminu, zdam go oczywiście, zapiszę się do miejscowego pułku pod twojem naturalnie nazwiskiem, następnie podam o przeniesienie mnie, a raczej ciebie do Petersburga, — no, i z drogi wrócę do swego pułku, a ty staniesz w szeregach tego, do którego zaliczą mnie pod twojem nazwiskiem.

Propozycja Titowi się podobała — stanęła ugoda. Sił zdał w Odessie egzamin, wszedł do pułku, podał o translokacją — odmówiono mu. Został tedy jako Tit wolontarjuszem i przyjacielowi wysłał taki telegram: „Wojna wypowiedziana, idę za Dunaj, bywaj zdrów. Nie dąsaj się, trudna rada, trzeba wytrwać“. Proszę sobie wyobrazić położenie Tita. Wojskowym nie został i niby został. Przyjaciel nadstawiał za niego piersi, może mu zdobywał sławę wojskową, a może jego nazwisko na szwank narażał. A przytem trudno w Rosji być bez papierów, które zostały oddane do pułku. Kiedy tak łamie się z czarnemi myślami, przychodzi od Siła telegram z pod Plewny: „Ciesz się, jestem oficerem!“ Mało tego: Sił dokazuje cudów waleczności, zdobywa ordery, złotą szpadę, w dziennikach pojawiają się opisy czynów, dokonywanych przez... Tita! Biedny Tit prawdziwy na ulicę się pokazać nie może, a tymczasem Tit fałszywy zostaje ciężko rannym, wylecza się i otrzymuje zarząd magazynu wojskowego w Kiszyniewie. Domyślacie się, co się stać musiało. Pewnego razu prawdziwy Tit otrzymuje telegram: „Jestem pod sądem za głupie 2000 rubli rządowych pieniędzy“. Jednak fałszywy Tit jakoś się uniewinnił i znowu pół roku był spokój. Przychodzi znowu od Siła wiadomość: „Przebacz, musiałem tak zrobić: ożeniłem się pod twojem nazwiskiem i mam już syna — twego syna“. Tit o mało nie zwarjował, zwłaszcza, że już ani mu w głowie nie było wojować, zakochał się i przemyśliwał, jakby z pułku wydobyć swe papiery, aby się ożenić. Wszystko więc stracone! Tymczasem wojna się kończyła, magazyn wojskowy w Kiszyniewie zwinęli i oto po 8 latach Sił z żoną i synem zjawiają się w Petersburgu przed Titem. Sił mówi: „Bratku, zwracam ci teraz twoje nazwisko z wszystkiemi dodatkemi. Oto są twe papiery, oto patent oficerski, krzyże, szabla, a oto twoja żona i syn. Dość mi tego wszystkiego, bądź zdrow“. Nie widziałem sceny, która się wtedy w domu Tita odbyła, więc jej opisywać nie będę. Ze śledztwa widać, że żona Siła rozchorowała się i w kilka dni jej nie stało. Dziecko rodzice Tita wzięli na wychowanie, a Tit poszedł do sądu i tam cały dramat podał do protokołu.

Oto macie mały przyczynek do obrazu tutejszych obyczajów. A teraz trochę o sprawach politycznych.

Wiecie już, że komisję Kochanowa, która miała ułożyć projekt reorganizacji administracyjnej, zwinięto. Tego jednak mało. Jeden z członków tej komisji, stanowczy przeciwnik zamiarów Kochanowa, człowiek, który doprowadził do upadku tego senatora, p. Pazuchin, powołany został do ministerjum spraw wewnętrznych na urząd referenta spraw administracyjnej organizacji Oddano mu elaborat byłej kochanowskiej komisji z tem, żeby ułożył nowy projekt reorganizacj Można więc przewidywać, że projekt ów wypadnie w duchu ultra-biurokratycznym.

W nadbałtyckich gubernjach akcja rusyfikacyjna pod pełnemi płynie żaglami. Głównym *diejatielem* okazał się tam ks. Szachowskoj, gubernator estlandzki. Wszędzie, we wszystkich urzędach i szkołach, jednego niemal dnia zaprowadził język rosyjski. Oczywiście trzeba było zmienić prawie wszystkich urzędników i książę Szachowskoj to zrobił. Wziął się następnie do szlachty, która naturalnie mocniej od innych warstw stoi przy prawach krajowych. Zatarg powstał o drobnostkę, bo szło tylko o pretekst. Do marszałka szlachty, bar. Tyzenhausena, posłał jakiś dokument napisany po rosyjsku i niemiecku, ale podpisany przez księcia-gubernatora tylko po rosyjsku. W parę dni potem bar. Tyzenhausen przysłał mu taki list ułożony po niemiecku: „Dowiedziałem się od sekretarza mego, żeś pan przysłał do mej kancelarji jakąś odezwę napisaną po rosyjsku i zaopatrzoną w niemieckie tłómaczenie. Rozkazałem, aby odezwy tej nie zaciągnięto do protokołu, a teraz zawiadamiam pana, że tak będę postępował z każdym dokumentem, wystylizowanym nie w tym języku, w którym urzęduję na mocy praw krajowych i przywilejów naszego stanu.“ List ten ks. Szachowskoj odesłał do ministra spraw wewnętrznych, który na razie nie wie co począć, bo cara nie ma, a znów marszałek szlachty, osobistość wybieralna, całkiem niezależna od rządu i przytem tak wpływowa, jak baron T., to nie jakiś *Bürger* z Rygi lub Rewlu.

Doniosłem wam już o tem, że rozdrobienie gruntów włościańskich zwróciło na siebie uwagę władz ministerjalnych. Uznano szkodliwość podziału gruntów i postanowiono kres temu położyć. Stosowny projekt już wniesiono do Rady państwa. Brak mu jednak statystycznych danych, które teraz właśnie polecono gubernatorom zebrać i co rychlej przedstawić. Według projektu, grunt powinien niepodzielnie przechodzić na jednego członka rodziny, na tego mianowicie, którego ona obierze. W razie niezgody, właściciela ustanawia zarząd gminny, rodzina jednak ma prawo rekursu do powiatowych urzędów włościańskich.

W dzisiejszych czasach, kiedy cholera na stałe się zagnieździła w Europie, znaleziono zdaje się na nią lekarstwo. Zauważano, że epidemja ta, grasująca tak często w Persji, Indji i południowych Chinach, nigdy nie dotyka turkiestańskiej ludności. Poczęto badać i wykryto, że Turkmeni mają na nią jakiś środek, z którym się kryją. Po długich zabiegach dowiedziano się nareszcie, że oni z jakiejś rośliny sporządzają płyn gorzki i musujący, mający własności anticholeryczne. Zażyty, rozwija w organizmie silne ciepło i usuwa kurcze. Wyjechał tedy z Moskwy prof. Fedczenko, badał, dowiadywał się i wreszcie wykrył, że roślina ta, rosnąca tylko w pewnych miejscowościach Turkiestanu, należy do rodziny *fevula sumbul*. Zabrał ze sobą sporo tej rośliny i zaaklimatyzował w moskiewskim botanicznym ogrodzie. Kwestja teraz, czy owa *fevula sumbul*, wyhodowana sztucznie, w innym klimacie, nie utraci swych przyrodzonych własności.

MAŁY FELJETON.

Intra dominium.

(Współczesna satyra węgierska).

Niedawno temu nadesłano mi pocztą plakat pogrzebowy, z którego dowiedziałem się, że Jerzy Gudry, właściciel dóbr Kökenyes i Ivancsa z przyległościami, przeniósł się do lepszego świata. Ponieważ miałem czarne na białem, trudno było nie wierzyć; o jednem tylko wątpiłem, mianowicie, czy słówko „lepszego“ nie jest zbyt hiperbolicznem, bo o ile sądzę, Gudry mógł tylko „gorszej“ odtąd zakosztować doli.

Rodzina Gudrych rej wodzi w swej okolicy i ma się tak dobrze, iż nie może pragnąć lepszego świata. Każdy jej członek jest półbożkiem, małym królem.

Stary miał w ostatnich chwilach żywota niemało nabroić; z niego można było powziąć wyobrażenie o sposobie, w jaki umiera węgierski lampart. Czując się bliskim śmierci, w paroksyzmie gorączki kazał usunąć flaszki z lekarstwami, poczem szepnął:

— Podajcie mi karty!

Z trudem podniósł się na łóżku; spojrzenie skierowawszy w dal przed siebie, z słabym uśmiechem na ustach począł rozdawać karty, rozmawiając bez ustanku z zmarłymi przyjaciołmi swymi: Lucim Panitym i Miską Sirokim. Krewni, jęcząc i płacząc, otaczali jego łoże.

— Dziadziu, dziadziu! Co robisz? — pytali wnukowie, ale starzec nie zwracał na ich interpelację najmniejszej uwagi. Grał z dawnymi towarzyszami, których prawdopodobnie musiała widzieć jego rozgorączkowana fantazja siedzących na krawędzi łóżka.

— Możebyśmy zakontrowali? Jak sądzisz Misko?... Laszlo! teraz na ciebie kolej rozdawać... Fatalne kupno... Na wierzch z pagatem! Po co go u siebie dusisz?... Było teraz zagrać kolorem, mój chłopcze... Uważaj, aby nie było macza, bo zjem cię z skórą i kośćmi!

I dopóty grał z niewidomymi towarzyszami, dopóty się z nimi sprzeczał, dopóki karty nie wypadły mu z ręki. Wtedy głowa jego opadła nagle wstecz, a drżące, zsiniałe usta napróżno się siliły wyrzec cokolwiek (prawdopodobnie zapowiedzieć pagat=ultimo). Powieki zwarły się, uleciało głuche westchnienie i było po wszystkiem.

Zaiste, można pozazdrościć takiej śmierci. Luci Panity i Miska Siroky przybyli doń z sfer pozagrobowych, aby „trzeciego“ zabrać do wieczystej partji taroka w innym świecie. Gudry skończył, jak prawdziwy węgierski lampart — z kartami w ręku...

W „pielgrzymce po padole płaczu,“ Gudry zrobił świetną karjerę w komitacie. Dzierżył on wysokie godności ku ogólnemu zadowolnieniu, gdyż wcale nic nie robił ani dobrego, ani złego.

Przez sześć lat był wiceżupanem, a następnie ławnikiem; gdyż po drabinie godności szło się z góry na dół. Dopóki miał kto przeszło dwa tysiące morgów pola, mógł pozwolić sobie na ten zbytek, aby w komitacie odgrywać rolę „pierwszego;“ przy tysiącu morgach szło się do rezydencji w charakterze posła. Wreszcie 500 morgów wystarczało już jedynie na to, aby być ławnikiem.

Jak wspomniałem, Gudry doprowadził już do ławnika. Był to nie lada awans w dół, zwłaszcza, że właśnie pod owe czasy zabito Miskę Siroky'ego, a wkrótce potem zginął Panity. Teraz dowiedziano się, czego Jerzy Gudry dokonał, jako wiceżupan. Cały komitat znajdował się w stanie niesłychanego rozprzężenia i nieładu. Wskutek tego poczęto szukać kogoś, ktoby administrację mógł trochę energiczniej chwycić w ręce. Za najodpowiedniejszego na tę godność uznano hr. Kevermesy'ego.

Nie bardzo wziął to sobie do serca p. Jerzy Gudry. Młody hr. Kevermesy był przecie z nim spokrewniony po kądzieli w czwartym stopniu. Gudry wyjechał też aż na przeciwny koniec sąsiedniego komitatu, aby swego następcę uroczyście powitać.

A są to dwa ogromne komitaty. Wyjechawszy rano kolasą z Kevermes hrabia jeszcze o późnym zmroku był ciągle na ziemi tego samego komitatu. Ciekawością dręczony kazał woźnicy, aby szybko naprzód jechał. A muszę dodać, że na czele orszaku hrabskiego jechał Gudry.

— Kiedyż wreszcie staniemy na granicy, Jurku?

— Kiedy, mniejsza o to. Dość, że staniemy. Cierpliwości!

— Zbudź mnie, gdy to nastąpi.

— Spij spokojnie mój synu, dumnie przemówił Jerzy Gudry, t a m g d z i e s i ę o b u d z i s z, b ę d z i e g r a n i c a k o m i t a t u.

Jakkolwiek słowa te brzmiały tajemniczo, niby delficka wyrocznia, tem punktualniej się spełniły. Nagle, około północy zapada się kolasa po same osie w kałuży i o mały włos, a byłby pan hrabia wyleciał w błoto.

— Oho! zawołał budząc się. Cóż to takiego?

Jerzy Gudry odpowiedział flegmatycznie:

— Jesteśmy na granicy komitatu. Nikt tu nie spi, w kim jeszcze pozostała, choć odrobina życia. Nie jestto komitat, jak wszystkie inne!

W istocie też był to całkiem nie zwykły komitat. Aż do jego głównego miasta droga pełna była bagien i jam zdradliwych. Koła skrzypiały, dyszel muskał powierzchnię błota; trzeba było mieć tylko odrobinę fantazji i dobrej woli, aby sobie wyobrazić, że to morska podróż.

Ale drogi nie były jeszcze najgorszą rzeczą w komitacie; o wiele więcej zabagnionem i karkołomnem było sądownictwo i administracja. — Wóz, na którem jechało prawo komitatu, utykał jeszcze niebezpieczniej w błocie, niźli kolasa nowego żupana.

Hr. Kevermesy postanowił wziąć się do naprawy stosunków. Przedewszystkiem miały być wszystkie biura poddane dokładnej rewizji. Nie mało to zmartwiło komitatowych urzędników, ale nie mogli uchylić się od kontroli.

Stało się raz, że jego żupańska mość zajechała także do ławnika, Jerzego Gudry'ego.

— Servus! — rzekł on familjarnie.

— Przybywam w charakterze urzędowym, odparł hrabia surowo.

— Tak? I skąd ci to przyszło do głowy, mój drogi?

— Chciałem przejrzeć akta.

— I owszem!

Żupan wziął plik, który pierwszy wpadł mu w rękę.

— Co to za sprawa?

— Ta? Jest to pismo apelacyjne Martona Katangi.

— Przeciw czemu on apeluje.

— Przeciw pewnemu wyrokowi. O, łotr to nie lada.

— Jak wyrok opiewał?

— Kazałem mu dać dwadzieścia pięć kijów za to, że w kościele odważył się pocałować panią Stefanową Tomyos z Zabowy, prześliczną kobiecinę.

— I kazałeś mu pan natychmiast dać dwadzieścia pięć kijów — spytał chmurząc się żupan.

— Naturalnie! Najlepiej wykonywać wszystko za świeżej pamięci.

— Ależ, mój drogi — perswadował hrabia. — Biedak wniósł przecie odwołanie przeciwko wyrokowi,

— Alboż ja przeczę?

— Powinien byłeś zważyć, że on ma apelować „*intra dominium*“ a nie „*extra dominium*“. Przecież to zasadnicza podstawa naszych ustaw!

Przy tych słowach stary Gudry stracił nareszcie cierpliwość i gniewnie odpowiedział, kręcąc wąsa:

— Eh, mój przyjacielu, cóż ty myślisz? Czy uważasz mnie za młokosa, który o ustawach nie ma pojęcia? Sprawa była przecie w Sądzie „*intra dominium*“, gdyż apelant był „w posiadaniu“, mianowicie w posiadaniu dwudziestu pięciu kijów. Przyznaj sam, czy nie mam słuszności?

Żupan przy tak naiwnej interpretacji ojczystych ustaw, nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

Nie przeciągając sporu, udał się do drugiego biura. Ale po tak charakterystycznym wypadku nie podobna już było w ręku Gudry'ego pozostawić władzy wykonawczej.

Plakat pogrzebowy przekonywa mnie, że Gudry zaszedł jeszcze dalej w karjerze komitatowej; umarł jako szkolny inspetor.

Koloman Milszath.

Z Izby sądowej.

Dnia 17 b. m. rozpoczął się w Krakowie ponownie głośny proces małżonków Ritterów i Marcelego Stochlińskiego o zamordowanie Franciszki Mniszchównej. Sprawa ta początkowo do rozmiarów niezwykłej historji *á la Estera Solymossy* rozdmuchana, od r. 1882 stanowi przedmiot ciągłych rozpraw sądowych i dochodzeń i do chwili obecnej jest poniekąd zagadkową. Najwyższy Trybunał zniósł poprzedni wyrok krakowskiego sądu przysięgłych, uznający oskarżonych winnymi zbrodni morderstwa, a zniósł z powodu niedostatecznego uzasadnienia rozmaitych, okoliczności, służących za podstawę aktu oskarżenia i zarządził ponowną rozprawę, która może przyczyni się do wydobycia na jaw jakichś pewniejszych danych do zasądzenia lub — uwolnienia oskarżonych.

Trybunałowi przewodniczy p. radzca Krzyżanowski, — wotantami są pp. r. Łukaszewski i adjunkt Oraczewski. Oskarża zastępca prokuratora p. Łoziński, bronią: dr. Machalski, dr. Rosenblatt junior i dr. Boroński.

Ł a w a p r z y s i ę g ł y c h: pp. Gollenhofer, Armółowicz, Beringer, Stryjeński, bar. Lewartowski, Fichauser, Witas, Zasadzki, Łakomski, Gralewski, Urban i Troczyński; zastępcy; pp. dr. Kosterkiewicz, Guzikowski.

Prokuratorja oskarża:

I. Mojżesza Rittera, rodem z Lutczy, 54 lat liczącego, izraelitę, żonatego, ojca 6-ga dzieci, gospodarza gruntowego, w Lutczy zamieszkałego, o to, że około początku grudnia 1881 r. we wsi Lutczy przeciw Franciszce Mniszchównej w zamiarze pozbawienia tejże życia, zdradziecko w ten sposób działał, iż z tego śmierć jej wynikła -- przez co popełnił zbrodnię skrytobójczego morderstwa z § 134, 135 ust. 1 u. k., karze z § 136 u. k. ulegającą.

II. Marcelego Stochlińskiego, właściwie Piterę, rodem z Lutczy, lat 44 liczącego, katolika, żonatego, ojca 5-ga dzieci, dawniej gospodarza gruntowego, faktora w Lutczy zamieszkałego, wielokrotnie sądownie karanego, tudzież,

III. Gitlę Ritterową rodem z Łąk, lat 48 liczącą, izraelitkę zamężną, matkę 6 dzieci, w Lutczy zamieszkałą — oboje o to — że bezpośrednio przy dokonaniu morderstwa opisanego ręki przyłożyli, lub czynnie współdziałali, przez co jako bezpośrednio współdziałający popełnili zbrodnię współwiny z § 5. 134, 135, ust. 1 u. k,, karze z § 136 u. k. ulegającą.

Akt oskarżenia kończy się następującym ustępem: Wszystko, co w uzasadnieniu oskarżenia przytoczono, w tem się streszcza:

że Franciszka Mnichówna utraciła życie w Lutczy, wieczorem w niedzielę adwentową 4 grudnia 1881 roku,

że żyjąc z Ritterem, gdy miała zostać matką, została w jego piwnicy zamordowaną,

że mordowali ją trzej oskarżeni, umówiwszy się poprzednio szczegółowo co do sposobu dokonania czynu,

że mianowicie Gitla Ritterowa zwabiła ją do swej piwnicy, a za niemi dwiema podążyli tam Mojżesz Ritter i Marceli Stochliński; skoro się wszyscy w piwnicy znaleźli, Gitla Ritterowa zarzuciła Franciszce Mnichównej płachtę na głowę, poczem Stochliński siekierą, przez Rittera przygotowaną, uderzył ją ubuchem dwa kroć w głowę, poczem prócz rany na głowie, złamał jej dolną prawą szczękę; następnie powalono ją na ziemię, Stochliński przytrzymał ją za nogi, Gitla Ritterowa za ręce, zaś Mojżesz Ritter trzymanym w pogotowiu ostrym nożem stalowym poderżnął jej gardło, co w kilku minutach śmierć Franciszki Mnichównej spowodowało,

że wkrótce potem zaniósł Mojżesz Ritter przy pomocy swych kobiet zwłoki w płachtę owinięte do parowu, gdzie je na dnie ukryto, a tam te zwłoki dopiero po trzech miesiącach odszukane zostały,

że wkrótce po zamordowaniu Franciszki Mnichównej, Mojżesz Ritter rozciął jej nożem brzuch i macicę i tym sposobem pięcio-miesięczny płód z niej wydobył i usunął; odciął on jej też nożem warkocze i w parowie niedaleko zwłok jej porzucił.

Odczytywanie aktu oskarżenia, obejmującego 54 arkuszy pisma, zajęło prawie cały pierwszy dzień rozprawy. Stochliński, parobek jest bardzo przygnębiony; Mojżesz Ritter zachowuje się z powagą, spokojem, Gittla Ritterowa zdradza żywe zajęcie się aktem oskarżenia. Po jego odczytaniu zażądał dr. Machalski zawezwania kilku nowych świadków odwodowych: uchwała trybunału w tym względzie nastąpi później.

Drugiego dnia w piątek, przesłuchano najpierw Stochlińskiego. Aż do południa, do którego to czasu mamy sprawozdania przed sobą. Stochliński nie przyznał się do winy, twierdząc, że pierwotne przyznanie podczas aresztowania, przez żandarma Maja wymuszonem od niego zostało, zresztą był wtedy w stanie chwilowego obłędu.

Telegraficznie donoszą, że podczas przesłuchania Rittera wydarzyła się scena następująca:

Przewodniczący zapytuje Rittera: „Ktoby mógł był was widzieć w nocy, gdyście wynosili trupa?“

Ritter: „tylko Telesz“.

Przewodniczący: „Telesz zaznawał na waszę korzyść, że nic nie widział. On już umarł, ale przed śmiercią wezwał do siebie chłopa, przed którym zeznał, że nie chcąc z ciężkim grzechem iść na tamten świat, wyznaje, że fałszywie w sądzie zeznawał, albowiem widział dokładnie ciebie, twoję żonę i twoje córki, jakeście owej nocy trupa z domu wynosili“.

Ogromna senzacja, przewodniczący poleca telegraficznie sądowi rzeszowskiemu przesłuchanie owego świadka i zamyka rozprawę.

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Truchanów w powiecie stryjskim na budowę szkoły zapomogi 100 zł.

JF. p. Kazimierz Grocholski wyjechał dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia.

† Ludwik Zieleniewski, radca miasta Krakowa, członek Izby handlowej, członek Towarzystwa strzeleckiego, Towarzystwa technicznego, Tow. Dobroczynności i wielu innych, zmarł wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 66. Zmarły liczył się do najdawniejszych przemysłowców w Krakowie. Jego fabryka narzędzi rolniczych i maszyn, założona w r. 1848, za poparciem jednego z obywateli znanych z poświęcenia dla sprawy publicznej, nabrała szerokiego rozgłosu.

Ś. p. Zieleniewski od r. 1848 aż do zgonu brał czynny udział w pracach Rady miasta i Izby handlowej, której przez jakiś czas, jako wiceprezes przewodniczył.

Cześć jego pamięci!

Herman Altenberg, księgarz lwowski, zmarł dziś w nocy w wieku 37 lat.

Panna Józefa Reszkówna, słynna śpiewaczka, z rodu Polka, wychodzi, jak już donosiliśmy, za mąż za p. Leopolda Kronenberga. *Figaro* pisząc o tem małżeństwie, podaje: „Pp. Kronenbergowie są Francuzami, a „par excellence“ Paryżanami. Jeden z nich Stanisław został udekorowanym za odznaczenie się podczas oblężenia Paryża. Drugi brat, Władysław, ożeniony z panną Chevreuil, siostrzenicą ministra, stale zamieszkałą w Paryżu. Leopold, narzeczony panny Reszkówny, znany meloman, posiadacz miljona renty rocznej, zamieszkuje w Paryżu w ślicznym pałacu przy ulicy Wagram. Siostry pp. Kronenbergów hr. Karolowa Zamoyska i baronowa Orsetti mieszkają także stale w Paryżu, i znane są w wielkim świecie.“

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy nadał Aleksandrowi Donichtowi, posadę adjunkta kancelaryjnego c. k. sądu obwodowego w Samborze, zaś w Złoczowie, Leonowi Pirożkowi, posadę prowadzącego księgę gruntową przy c. k. sądzie obwodowym w Złoczowie.

C. k. rada szkolna krajowa zamianowała Bazylego Czeredarczuka, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gajach starobrodzkich, Piotra Totta, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ostrowczyku, Józefa Piotra dw. im. Witwickiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej męskiej w Rohatynie i Olgę Hornicką, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Turzem.

Rada miejska. Wracając jeszcze raz do przedwczorajszego posiedzenia Rady miasta Lwowa musimy podnieść niektóre sprawy, poruszone na tem posiedzeniu interpelacjami pp. Gostkowskiego i Heppego. Najważniejsza z nich jest niewątpliwie sprawa drożyzny, która każdemu mieszkańcowi Lwowa dała się już dobrze we znaki i ciągle jeszcze się daje. I ojcowie miasta ucierpieli zapewne od niej niejedno, skoro na początku bieżącej kadencji, a więc przed trzema prawie laty, uznali za sto-

sowne wybrać osobną ankietę drożyźnianą, która miała się zastanowić nad sposobami zapobieżenia dalszemu wzmaganiu się drożyzny. Cała jednak praca tej ankiety skończyła się na tem, że przewodniczącym wybrano p. dr. Czyżewicza; co dalej się z nią działo i dzieje, nie wiadomo p. prezydentowi, tem bardziej przeto nie wiadomo nam.

W każdym razie faktu tego nie policzy nikt zapewne do rzędu dowodów, świadczących o wielkiej dbałości ojców miasta o dobro jego mieszkańców.

Ponieważ tamta ankieta nic nie zrobiła, więc Rada miejska uznała przedwczoraj za właściwe wybrać nową ankietę, a w skład jej wprowadziła pp. Bodyńskiego, Gostkowskiego, Krasuckiego i Łukowskiego.

Następnie zainterpelował p. Gostkowski prezydenta w sprawie masarza Underki, podejrzanego o wyrabianie kiełbas z padliny. Prezydent odpowiedział, że ponieważ ta sprawa jest przedmiotem dochodzenia sądowego, przeto o niej dyskusja nie jest możebną.

Trzecia interpelacja p. Gostkowskiego dotyczyła oświetlenia naftowego. O tej sprawie nie wiele mamy do powiedzenia. Każdy kto mieszka w odleglejszej części miasta, wie najlepiej, jakiego rodzaju jest nasze oświetlenie naftowe, a pod tym względem rywalizuje stolica z najlichszą mieściną kraju.

Sprawa skrapiania ulic była już wielokrotnie poruszana tak na radzie samej, jako też i w dziennikach miejscowych. Pisaliśmy o niej już kilkakrotnie, prosząc, do kogo to należy, o litość nad naszemi płucami, które całe kłęby kurzu zmuszone są połykać.

Ale wszystko to było napróżno. Skrapianie ulic należy jak dawniej do wypadków nadzwyczaj rzadkich — chyba świątecznych — a jeżeli się kiedy odbywa w istocie, to zwykle w godzinach południowych, kiedy na ulicach najpełniej, kiedy dziatwa idzie ze szkoły lub do niej. Wdzięczność się przeto należy p. Heppemu, który tę sprawę na onegdajszem posiedzeniu na nowo poruszył i zwrócił uwagę na niewłaściwą porę, w której operację powyższą podejmują organa miejskie. P. prezydent przyrzekł wprawdzie zwykłym trybem zaradzić złemu, jednakże nim to nastąpi, ulituje się prawdopodobnie jesienne niebo nad nami i obejmie sprawę tłumienia kurzu i skrapiania ulic w swój zarząd, a wtedy skończą się skargi bezskuteczne i interpelacje.

Dr. Ignacy Nossig, sekretarz izraelickiego zboru, obchodził temi dniami 70. rocznicę urodzin, a 30. rocznicę służby. Owóż, jak donosi *Izraelita*, w dniu 16. b. m. w dyrekcji pierwszej głównej szkoły izraelickiej zebrało się liczne grono osób, reprezentujące wszystkie prawie zakłady humanitarne tutejszej gminy izraelickiej, i z rabinem drem Löwensteinem na czele udało się do pomieszkania solenizanta w celu złożenia mu swych życzeń.

Pan Löwenstein w świetnej przemowie skreślił działalność tego cichego a pracowitego człowieka na pożytek ludności izraelickiej tutejszej, i skończył życzeniem wszelkich pomyślności dla solenizanta.

Równocześnie wręczono p. Nossigowi adres i upominek srebrny.

Solenizant był tak wzruszony tą owacją, że ledwie parę słów podzięki odpowiedzieć zdołał.

Wprzód jeszcze deputacja złożona z panów dra Em. Byka, S. Klarmanna, dra H. Gottlieba i S. Horowitza, złożyła panu Nossigowi życzenia w imieniu zboru izraelickiego.

Gremium chrześciańskich kupców i przemysłowców we Lwowie ogłasza program zjazdu, który się odbędzie we Lwowie w dniach 27, 28 i 29 b. m.

Dnia pierwszego w niedzielę, po odbytem nabożeństwie w kościele katedralnym odbędzie się otwarcie zjazdu w sali ratuszowej, poczem odczyt p. Rutowskiego „O warunkach rozwoju przemysłu krajowego", i referat St. Wysockiego „O stosunkach handlowych na wschodzie", wreszcie sprawozdanie z przygotowawczych czynności zjazdu przez J. Ihnatowicza. Po posiedzeniu wrazie pogody nastąpi fotograficzne zdjęcie uczestników zjazdu na dziedzińcu ratuszowym, poczem wspólny objad w Kasynie miejskiem.

Po południu zwiedzenie Muzeum przemysłowego, politechniki, fabryki Jul. Mikolasza, zwiedzenie Kopca, wieczorem raut w salach kasyna miejskiego.

Dnia drugiego z rana odbędą się posiedzenia sekcyj w salach Wszechnicy, w południe wspólny obiad w Kasynie, następnie dalsze posiedzenie sekcyj, o godz. 4 zwiedzenie browaru p. Kisielki — wieczorem teatr.

Dnia trzeciego ogólne zebranie w sali ratuszowej, sprawozdania sekcyj — zamknięcie zjazdu, poczem bankiet w Kasynie.

Kolej państwowa, również jak kolej węgierska galicyjska i kolej Karola Ludwika przyznała znaczne zniżenia dla uczestników zjazdu.

Le Play i Jego szkoła. Jako odbitka z *Przeglądu Powszechnego* wyszła rozprawa p. Achilesa Brezy, nosząca powyższy tytuł. Jestto treściwe przedstawienie teoryj socjalnych znakomitego uczonego francuskiego, poprzedzone krótką jego biografją. U nas prac Le Playa ogół prawie nie zna. Księgarze nasi wydają co roku mnóstwo przekładów rozmaitych ramot naukowych i literackich, nieprzynoszących bądź żadnego pożytku, bądź nawet przynoszących szkodę. Natomiast nikt dotąd nie pomyślał o wydaniu głębokich i genialnych utworów tego człowieka, który rozpoczął swą polityczną karjerę, jako skrajny rewolucjonista, walczący na barykadach podczas rewolucji lipcowej, a potem drogą pracy i skrzętnego zbierania doświadczeń, jakie życie i liczne podróże po całej kuli ziemskiej mu nastręczały, doszedł do przekonania, że tylko religja, rodzina i hierarchiczna budowa są warunkami normalnego rozwoju społeczeństw. Doświadczenia swe zebrał w dziełach: *L'organisation du travail*, *L'organisation de la famille* i *La Réforme sociale*, których to prac, tak głębokich, tak rozumnych, nikt dotąd niestety na polski język nie przetłómaczył. To też na uznanie sobie zasłużył p. Breza iż w swej rozprawie, jakkolwiek treściwie, zaznajomił nasz ogół z temi pracami zmarłego Le Playa, jakoteż z działalnością licznej już dzisiaj we Francji szkoły lepleistów.

W szkole gospodarstwa lasowego otwarcie nowego roku szkolnego nastąpi w połowie października. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są: ukończenie 17 roku życia, przynajmniej jednoroczne zajęcie praktyczne w leśnictwie, wykazanie się przy egzaminie wstępnym wiadomościami przygotowawczemi, względnie ukończeniem niższej szkoły średniej. Abiturjenci gimnazjalni, realni, lub szkoły Dublańskiej uwolnieni są od egzaminów wstępnych, ostatni i od świadectwa jednorocznej praktyki. Na poszczególne wykłady mogą uczęszczać uczniowie nadzwyczajni i także osoby dojrzalsze jako goście. Uczeń zwyczajny płaci wpisowego 2 zł., a 5 zł. czesnego. Wpisy rozpoczynają się na podstawie pisemnego podania dnia 1 października. Wstępny egzamin odbywa się z matematyki, fizyki, nauk przyrodniczych i geografji — nadto żąda się wykazania iż kandydat włada dostatecznie językiem polskim i niemieckim w mowie i piśmie.

Z teatru. Na nadzwyczaj liczne zapytania z prowincji co do ilości występów Wł. Mierzwińskiego we Lwowie, Dyrekcja teatru uwiadamia, iż znakomitego śpiewaka udało się jej pozyskać z wielkiemi trudnościami tylko na jeden koncert, który odbędzie się 8 października w teatrze. Ceny miejsc podwyższone jak następuje: Loża I. piętra i parterowa 30 złr. Loża II. piętra 15 złr. Loża III. piętra 10 złr. Fotel w parterze 6 złr. Krzesło pierwszorzędne w parterze 4 złr., drugorzędne 3 złr. Fotel na I. balkonie 7 złr. Fotel na II. balkonie 4 złr. Miejsce numerowane na III. piętrze 2 złr. Miejsce stojące na III. piętrze 1 złr. Galerja numerowana 60 ct. Galerja stojąca 50 ct. Bilety od dzisiaj sprzedaje kasa teatralna.

Teatr. Dzisiaj w sobotę 19 b. m., trzeci występ Aleksandra Bandrowskiego *Podróż do Afryki*, opera komiczna w 3 aktach Souppégo. W niedzielę 20 b. m., popołudniu *Angot czyli córka Straganiarzy*, opera komiczna w 3 aktach Lecocq'a, z panią Radwan-Trapszo. Wieczorem: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 6 oddziałach Wł. L. Anczyca.

W Poniedziałek 21 b. m. *Rozbitki*, kom. w 4 aktach p. Blizińskiego, z p. Żelazowskim w najlepszej jego roli Strasza.

We Wtorek 22 b m. *Palestrant (Der Bettelstudent)*, opera kom. w 4 akt. K. Millöckera, z p. Bandrowskim w tytułowej roli.

We Środę 23 b. m. po raz pierwszy *Interregnum w domu*, kom. w 3 aktach oryginalnie napisana przez J. K. S.

We czwartek 24 b. m. po raz 27 *Opowieści Hoffmana (Les Contes d'Hoffman)*, opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

W Sobotę 26 b. m. po raz pierwszy *Gasparone*, opera komiczna w 3 aktach Karola Millöckera.

Nowa nazwa. Do „Dzienn. Pozn." piszą z Koronowa: „W ubiegłą niedzielę boleśnie my Polacy zostaliśmy dotknięci. Oto jedna z gór, które otaczają Koronowo, nazywa się górą Łokietka, ponieważ tam Władysław Łokietek się koronował, od czego powstała nazwa naszego miasteczka. Niemcy zmieniając wszystko, co polskie, nazwali tę górę Wilhelmshöhe. Obchodząc uroczystość Sedanu, urządzili tam ogromny festyn — a my mając górę tę vis-a-vis, musieliśmy z wielkim bólem serca przypatrywać się im i przysłuchiwać się ich narodowym śpiewom! Tem smutniejsze wrażenie zrobiło to na mnie, że z mego kochanego polskiego Poznania wróciłam".

Skonfiskowane składki. *Kurjer Poznański* pisze: Z pieniędzy zebranych w Królestwie Polskiem na dotkniętych w swoim czasie głodem Górnoślązaków, przesłanych na ręce Karola Miarki, zabrał rząd pruski temuż przeszło 18.000 mrk., które spoczywają w depozycie, a nadto po uwięzieniu Miarki wziął rząd z poczty przeszło 30.000 m., które miał rozdać, w myśl ofiarodawców, potrzebującym. Sprawa 18.000 m., które nie otrzymały właściwego przeznaczenia, lecz zostały zatrzymane w kasie skarbu państwa, stoi tak, że rząd je zabrał rzekomo dla tego, że Miarka, chcąc je ratować, włożył je do kasy Kółek włościańskich. Teraz te Kółka nie istnieją. Rząd na reklamacją, żądającą zwrotu pieniędzy, odpowiedział, że skoro Kółek włościańskich nie ma, przeto nie wie, komu oddać pieniądze. Sprawę oddało stronnictwo narodowe adwokatowi Pohlowi w Gliwicach, który jeszcze formalnego procesu o zwrot pieniędzy nie rozpoczął i tylko w drodze korespondencji wystąpił z reklamacją.

W Królewcu zmarł niedawno ks. Suszczyński, jedyny w gronie polskich sług ołtarza, który przystał do starokatolicyzmu. Żywot tego prałata-awanturnika ma swoje typowe strony. Dostał kanonję za usunięcie kilku niemiłych Niemcom pieśni z kościoła, po wydaniu zaś praw majowych był jednym z gorących stronników zaprowadzonego przez nie porządku. W końcu żywot swój liberalny uwieńczył małżeństwem. Dochody z opactwa mogielnickiego pobierał do zgonu, chociaż tam nie mieszkał.

Z Ameryki. Polskie czasopismo amerykańskie „*Zgoda*" podaje kilka szczegółów o parafji Alberta pod Chicago, liczącej około stu rodzin polskich, położonej wśród głuchych puszcz i zdala od arteryj komunikacyjnych.

Proboszcz miejscowy, ks. Henryk Cichocki, robi ztamtąd wycieczki po kilkaset mil angielskich w głąb kraju. Koloniści żyją nader skromnie. Chaty ich z kloców drewnianych, błotem oblepiane, podobne są raczej do stajni, aniżeli do mieszkań ludzkich. Ajenci, wyprzedający grunta, strasznych się tu oszustw dopuszczają. O sto mil od Alberty znajduje się osada Stanisławów, licząca 20 rodzin polskich; klimat w niej nadzwyczaj ostry, przypomina Syberję, lato najwyżej trwa trzy miesiące, ziemia też niewiele tu wydaje.

Pod wpływem muzyki. W Chicago koncertuje w pewnej wielkiej restauracji orkiestra Teodora Thomasa. Owóż gospodarz tego lokalu wydał taki sąd o granych przez nią utworach:

„Każdego wieczora, kiedy w programie jest Wagner, szynkuję piwa pięć razy więcej aniżeli zazwyczaj. Podczas koncertów Mendelsona nikt nie kupi kanapki (bułki ze szynką), przy której zarabiam 85 procent, to też ten p. Mendelson daje mi zarabiać bardzo niewiele. Natomiast Strauss jest kompozytorem, który otwiera moje piwnice. Człowiekowi świat się uśmiecha, kiedy usłyszy straussowskiego walca... więc zaraz dysponuje szampana."

Nasz urząd telegraficzny jest tak przeciążony pracą, że trudno mu robić wymówki za niedokładne doręczanie depesz. Ale za to wypada tem energiczniej w Wiedniu kołatać o to, aby tak telegraficzny jak i pocztowy nasz personal powiększony został. Miasto się rozwija szybko, ludność jego wzrasta, a zarazem i jej potrzeby; tymczasem etat obu tych urzędów stoi na tym poziomie, na jakim stał lat temu kilkanaście. Więc cóż wobec tego faktu pomoże energja i sprężystość przełożonych, a sumienność i gorliwość w pracy urzędników, skoro na każdego z nich wypada tyle roboty, ile przypada w udziale dwom lub trzem urzędnikom w Wiedniu. Urzędnicy ci są przeciążeni, więc trudno się na nich gniewać. Ale swoją drogą zgodzić się znów nie możemy na to, żeby działy się rzeczy np. takie jak następująca:

Wczoraj o godzinie 1. minut 40 wysłano nam z Wiednia do l. 1712 depeszę o nominowaniu przez NPana trzech Polaków członkami Izby Panów. — Depesza ta przyszła do Lwowa o godzinie 3. m. 30, zatem, gdyby natychmiast została nam doręczoną, mogłaby jeszcze w numerze wczorajszym zostać umieszczoną. Tymczasem — rzecz nie do uwierzenia — dostała się ona do rąk naszych dzisiaj rano o godzinie 8.

Oczywiście takie postępowanie odstręcza od telegrafowania, a tem samem skarb państwa naraża na straty. Bo po cóż korespondenci nasi mają opłacać depesze, skoro one pożytku żadnego nie przynoszą. Wszak bez tej depeszy wiedzielibyśmy już dzisiaj o tych nominacjach, gdyż przyniósł je *Czas*. Mamy jednak nadzieję, że ta życzliwa z naszej strony uwaga skłoni dyrekcję poczt i telegrafów zarówno do surowszego przestrzegania porządku w urzędzie miejscowym, jak i do energiczniejszego kołatania w Wiedniu o uwzględnienie potrzeb miasta naszego.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 18. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·19—7·20 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·— m., żyto —·— m., spirytus 41·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·75 fr.

Obligacje komunalne naszego Banku krajowego będą już odtąd notowane w urzędowej cedule giełdy wiedeńskiej. Minister skarbu zezwolił na to notowanie. Oczywiście fakt ten wpłynie na podniesienie kursu tych papierów, które dotąd, pomimo całej swej pewności, mają stosunkowo za niski.

Rada kolejowa zbierze się w przyszłym miesiącu na swą zwykłą konferencję jesienną, która jednak ma tym razem mieć z tego względu większe znaczenie, że oprócz zwykłych przedmiotów ma rozstrzygnąć kilka spraw zasadniczych.

Wiedeń 17. września.

(Di.) Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego było to, że węgierska renta złota doszła do kursu 100. Stało się to po raz pierwszy i na chwilę tylko, atoli i to efemeryczne zdarzenie jest dowodem siły ruchu, jaki od tygodnia panuje na targu rentowym i nadaje temuż żadnemi wpływami niezachwiany charakter.

Dzisiaj okazało się było już na giełdzie wstępnej usposobienie bardzo chwiejne, a mianowicie staatsbahny i ludwiki zdradzały widoczną dążność ku zniżce. Reakcja ich ogarnęła później także akcje kredytowe austrjackie i jedynie tramwaye stanowiły dziś papier spekulacyjny, który się mógł poszczycić pewnemi zyskami. Sprawcą tej zwyżki tramwayów był pewien spekulant stojący zdala od giełdy, który tramwaye zakupywał w wielkiej liczbie.

Mierne osłabienie na giełdzie wstępnej zamieniło się w stadjum oficjalnem w wyraźną reakcję, albowiem ciągle napływał z Niemiec nowy towar, szczególnie w ludwikach, które też poniosły skutkiem tego wielkie straty. Specjalnego powodu do tak niekorzystnej zmiany tendencji targu transportowego nie było wprawdzie żadnego; zdaje się jednak, że tylko obawa przed szczuplejszemi dochodami i wątpliwość, czy przecież silniejszy eksport kiedy się rozwinie, skłoniły spekulację niemiecką do ciągłych realizacyj tych właśnie papierów, które dotąd posiadały najlepszą sławę między papierami kolejowemi, teraz zaś najwięcej musiały ucierpieć. Natomiast akcje lwowsko-czerniowieckie trzymały się dobrze i powetowały w zupełności poniesione przedtem straty; także lombardy podniosły się, podczas gdy akcje parowej żeglugi, lloydy, elbetale i nordbahny spadły jeszcze niżej od wczorajszego poziomu.

Papiery bankowe stały bardzo słabo z wyjątkiem länderbanków; obie akcje kredytowe wykazują również straty. Podobny los spotkał także akcje tytoniowe tureckie i pragskie żelazne.

Jak już na początku wspomnieliśmy, odznaczał się targ rentowy nadzwyczajną siłą, a prócz przytoczonej już renty złotej najwyżej poszła w górę renta majowa.

Ceny zboża na dzisiejszym targu były następujące:

Pszenica jesienna 7.67 do 7·69, wiosenna 8·30—8·32, żyto jesienne 6·47—6·49, wiosenne 7·01—7·03, owies jesienny 6·66—6·68, wiosenny 7·14—7·16, kukurudza na maj-czerwiec 5·84—5·87.

Wiedeń (St. Marx) 17 września. Na targ bydła rzeźnego spędzono dzisiaj: 2881 cieląt, 2783 świń, 610 owiec i 126 sztuk jagniąt. — Płacono: cielęta żywe 36—52 centów, prosięta 33—42, warchlaki 46 ct., owce 29—36 ct. za kilo, a jagnięta złr. 3—8 za parę.

Targ owczy: Spęd wynosił 8394 sztuk. Usposobienie słabe. Płacono: owce eksportowe 38—34 ct. za kilo, wybrakowane 28—34 ct. lub złr. 7 do 14 za parę.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Petersburga, że angielski ambasador sir Edward Thornthon wyjechał już do Londynu, a po rodzinę swoję wkrótce przybędzie na dni kilka.

Ministerjum oświaty poleciło, aby we wszystkich gimnazjach z niemieckim wykładowym językiem w kraju Nadbałtyckim geografja i historja rosyjska były wykładane po rosyjsku.

Z rozkazu Głównego Zarządu Prasy zamknięto wydawnictwo miesięcznika rewelskiego *Nordische Rundschau* za artykuł w sprawie rusyfikacji gubernij Nadbałtyckich.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 19 września. Urzędowa 'gazeta ogłasza podpisaną przez Najj. Pana dnia 15 września nominację następujących dożywotnich członków Izby Panów: szefa sztabu gener. bar. Becka, — dyrektora drukarni państwowej radzcę dworu Becka, — właściciela fabryki Dumby, — tajnego radzcę Franciszka hr. Bellegarde, — właściciela dóbr ziemskich br. Hildpranda-Ottenhausena, — tajnego radzcę FZM. hr. Huyna, — prezesa lwowsko-czerniowieckiej kolei Jana hr. Krasickiego, — tajnego radzcę i radzcę sekcyjnego Gustawa br. Kubina, — profesora radzcę dworu Massana, — posła Fryderyka hr. Reverte, — FZM. bar. Rodicha, — porfesora uniwersytetu hr. Stanisława Tarnowskiego, — profesora radzcę rządowego dra Wacława Tomka i prezydenta najwyższego Trybunału Jana Wierzbickiego.

Wiedeń 19. września. Okręty przypływające z Sycylji do Tryestu i Fiumy, mają być poddane 10-dniowej obserwacji.

Berlin 19. września. Rada związkowa akceptowała wniosek Prus o przedłużeniu małego stanu oblężenia w Berlinie na jeden rok i odłożyła rozprawę nad analogicznym wnioskiem co do Hamburga na później.

Stuttgart 19. września. Cesarz niemiecki przybył tutaj w południe, witany z wielkim entuzjazmem.

Rzym 19. września. W mieście Palermo było wczoraj 131 wypadków cholery i 61 wypadków śmierci. W Parmie zachorowało 5 osób, umarło 4.

Paryż 19. września. Admirał Miot donosi, że w czasie rekonesansu dnia 10. bm. nastąpiło starcie z Hawasami, przyczem ze strony francuskiej polegli dwaj żołnierze, a 4 oficerowie i 27 żołnierzy odnieśli rany.

Bern 19. września. Na granicy włoskiej zarządzono różne środki ostrożności, przedewszystkiem zaś zakazano przewozu szmat i używanej pościeli i sukień.

Londyn 19. września. W ogłoszonym właśnie manifeście wyborczym broni Gladstone polityki swego gabinetu względem Czarnogóry, Grecji, Afganistanu, Indyj, Południowej Afryki i Egiptu i wskazując na uregulowanie finansów egipskich i ewakuacją Sudanu wyraża nadzieję, że Anglia wycofa się całkowicie z Egiptu, skoro wycofanie się z honorem będzie możebne. Gladstone występuje stanowczo przeciw anneksji Egiptu, angielskiemu protektoratowi nad nim, jak nie mniej przeciw nieoznaczonemu przedłużeniu okupacji i żądaniu jakiegokolwiek odszkodowania za ofiary i trudy Anglji. Polityka Anglji w sprawie Egiptu polegała na błędzie, najlepiej będzie położyć jej jak najprędzej koniec, aby napowrót odzyskać zupełną niezawisłość i zbawienny wpływ na małe państewka rozkwitające w wolności na wschodzie.

Zofja 19. września. *Agencja Havasa donosi: Gubernator wschodniej Rumelji Gawrył basza Chrestowicz został wraz z całym swoim rządem obalony. Prowizoryczny komitet zawiaduje krajem, w którym panuje niezamącony spokój. Komitet wzywa pomocy północnej Bułgarji.*

Londyn 19. września. Proklamacja królowej nakazuje rozpuszczenie pułków milicji, zmobilizowanych w lutym br. Inna znów proklamacja poleca zwołanie parlamentu odroczonego do dnia 31. października na dzień 5. grudnia b. r.

Zofja 19. września. *Ukaz książęcy zarządza mobilizację armji i zwołuje Izbę na 22. b. m. do Zofji. Książę przyjąwszy zaproszenie prowizorycznego rządu i armji rumelijskiej, odjechał w towarzystwie prezydenta ministrów z Warny do Filipopola.*

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 19. września. *Wybuch rewolucji w Rumelji przeraził tu wszystkich do najwyższego stopnia, gdyż spadł jak grom z pogodnego nieba. Ponieważ stało się to po Kromieryżu, więc wnosić wypada, iż partja panslawistyczna podnosi głowę przeciw zamiarom dworu rosyjskiego i chce bądź co bądź plany swe przeprowadzić. Obawiać się należy refleksu tej rewolucji na sprawy w Rosji. Na razie trudno nawet ocenić sytuację i powiązać tę rewolucję z innemi faktami.*

Wiedeń 19 września. Inicjatorowie konferencji komitetu 25-członkowego odbyli wczoraj naradę wstępną, na której uchwalono wnioski o jednolitej organizacji stronnictwa lewicy, Wnioski te mają jutro być przedłożone pełnemu komitetowi.

Kolej Karola Ludwika wniosła do trybunału administracyjnego zażalenie przeciw orzeczeniu namiestnictwa galicyjskiego, którem jej nakazano poprowadzić drogę dojazdową od stacji Sokal aż do rynku miasta Sokala, podczas gdy kolej Karola Ludwika twierdziła, że jest obowiązana poprowadzić tę drogę tylko do mostu. Na wczorajszej rozprawie trybunału pod przewodnictwem hr. Belcredi'ego zniesiono rozporządzenie namiestnictwa jako sprzeciwiające się ustawie.

N. Fr. Presse donosi: Ci członkowie komitetu 25-członkowego, którzy należą do najskrajniejszej lewicy, mieli w ostatnich dniach kilka narad, na podstawie których prawdopodobnie jutro wystąpią oni z twierdzeniem, iż utworzenie klubu niemieckiego, któryby miał narodowe kwestje Austrji na oku, jest bezwarunkowo koniecznem. Dnia 21 b. m. odbędzie się konferencja wszystkich niemiecko-liberalnych, gdzie powzięta będzie ostateczna uchwała o organizacji stronnictwa lewicy.

N. Fr. Presse nazywa w artykule wstępnym usiłowania, aby wszystkich niemiecko-liberalnych połączyć w jedno stronnictwo, daremnemi i nie dającemi się uskutecznić. Jutro zbierze się wydział, wybrany na konferencji niemiecko-liberalnych w czerwcu, atoli — jak powiada *Nowa Presse* — praca jego będzie skończona, zanim się rozpocznie. Artykuł ten uskarża się, że jedność prawicy wzmacnia się, podczas gdy lewica „od wypadku do wypadku" coraz niżej spada i napomina tych, którzy wywołali takie rozdwojenie. Oni to jedynie — woła wspomniany dziennik — ponoszą wszelką odpowiedzialność za to, co niebawem nastąpi. Wkrótce się pokaże, że o wiele łatwiej jest w domu tumanić wyborców ciągłem uderzaniem w strunę niemiecko-narodową, niż wystąpić tutaj do walki z koalicją słowiańsko-ultramontańską. Że urocze sny partji niemiecko-narodowej prędko się rozpierzchną, że po marzeniach pewnego zwycięstwa nastąpi smutne rozczarowanie, o tem nie wątpimy, pisze *N. Presse*, ani chwili, — atoli jakich szkód doznają tym czasem interesa niemieckiego ludu, to nie da się niestety obliczyć. Niewątpliwem jest, że dzisiejsi oskarżyciele będą w przyszłości oskarżonymi, w tej przyszłości, ktorej oni dzisiaj nie chcą nawet widzieć.

N. Fr. Presse donosi, że przed otwarciem Rady państwa należy się spodziewać mianowania pięciu członków Izby panów, którymi będą: Dumba, Maassen, Bondy i dwaj Polacy, jeden z kół galicyjskich uczonych, drugi z polskiej arystokracji.

Bruksela 19 wrześma. Otwarcie parlamentu nastąpi dnia 10 października bez mowy tronowej.

Paryż 19 września. Clémenceau miał w Dole mowę, w której nazwał oportunistów nieświadomymi monarchistami, i uderzył na politykę Ferry'ego w sprawie tonkińskiej. Odpowiedział mu Trouillot, który za wszystkie błędy złożył odpowiedzialność na Clémenceau. Napady jego wywołały taką wrzawę, że musiał ustąpić z mównicy, atoli także Clémenceau nie mógł już przyjść do słowa.

Były komitet wyborczy Gambetty w Belleville, ofiarował Deroulède'owi kandydaturą z Paryża, jednak Doroulède nie przyjął jej.

Bukareszt 19 września. Odjazd wszystkich wydalonych irrydentystów odbył się wczoraj mimo licznego zgromadzenia publiczności na dworcu bez zakłócenia spokoju.

Madryt 19 września. Wszystkie dzienniki, które wentylują dzisiaj sprawę sądu polubownego, donoszą, że nietylko Anglja, lecz także Francja, Austrja i Włochy ofiarowały rządowi hiszpańskiemu swoje pośrednictwo.

Berlin 19. września. Korespondent *Voss. Ztg.* podtrzymuje twierdzenie, że wszystkie rezerwy marynarskie zatrzymane będą nadal w służbie czynnej, a nie jak donosiła *Post* tylko te, które się znajdują w stacjach zagranicznych. Natomiast donosi ten sam korespondent, że w warstatach w Kiel nie czynią się żadne przygotowania celem powołania do służby znajdujących się tam okrętów.

Z Brunszwiku donoszą, że książę Cumberland, powołując się na swój charakter jako „prawowity władzca kraju," wzbrania się zapłacić podatek spadkowy w kwocie 30,000 marek. Z tego powodu zatrzymała rada regencyjna na pokrycie tej pretensji kwotę 280,000 marek, znalezioną dodatkowo w spuściźnie po zmarłym księciu. — Ks. Cumberland rości sobie także pretensje do skarbów muzealnych brunszwickich jako spadkobierca zmarłego księcia.

Berlin 19. września. Książę Bismark przybył tu wczoraj. Jak długo zabawi, nie wiadomo.

Relacje, jakie dochodzą z Karlsruhe, świadczą, iż cesarzowi ruch, jazda konna i ciągła praca w polu służy, zamiast szkodzić. Pomimo natężającej pracy podczas manewrów, ma się on teraz lepiej podobno, niż wtedy, gdy bawił w Babelsbergu.

Szowinizm prasy niemieckiej przechodzi już wszelką miarę. Na zamknięciu kongresu telegraficznego miał p. Stephan mowę po francusku. Inaczej oczywiście przemawiać nie mógł, bo język ten był językiem urzędowym kongresu. Dzienniki tutejsze, notując ten fakt, wyrażają się z przekąsem o tem, że mowa była wygłoszona po francusku i podając ją, powiadają tak: „W przekładzie na nasz ukochany niemiecki język opiewa ona tak etc."

W tutejszych sferach politycznych przyjęto z pewnem ubolewaniem fakt ten, iż *Tagblatt* doniósł, jakoby p. Gubrynowicz przybył, aby skłonić ambasadę austrjacką do wstawienia się za Polakami. Przypuszczamy, że p. Gubrynowicz tak wielkiej misji i tak wielkiego wpływu nie przypisywał sobie. Niemniej jednak takie doniesienia są podwójnie szkodliwe, naszę akcję ośmieszają i odejmują jej wszelką powagę, a tych, którzyby nam mogli pomódz, zniechęcają i usposabiają względem nas jak najgorzej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. września 1885.

Hotel Georgea: Eksc. Kazimierz hr. Grocholski z Rożysk. L. hr. Ledóchowski z Wołynia. M. Wolański z Pauszówki. J. baron Romaszkan z Horodenki. A. bar. Konopka z Borek szlacheckich. Dr. W. Styczeń z Krakowa. J. Rakowski z Hermanowic. E. Ritter von Krall z Wiednia.

Hotel Europejski: S. Bykowski z Koliniec. A. Kochanowski z Stawczan. P. Ohanowicz z Brzeżan. Repka z Kołomyi. J. A. Jecherwood z Krościenka. J. Schumpeter ze Stanisławowa.

Hotel Francuski: K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. L. Wybranowski z Drohyczówki. S. Przybyłowski z Krzyworówni. J. Jełowicki z Zastawic. K. Łukasiewicz z Bortnik. W. Niedźwiecki z Wankowic. H. Mann z Berlina.

Hotel Angielski: M. hr. Kalinowski-Jabłonowski z Czerteża. L. Rychlicki z Nowoszyc. Z. Czerwiński z Wachnowic. L. Gawroński z Bułgarji. L. Hruszkiewicz z Husiatyna. J. Juchnowicz z Rydodub.

Hotel Krakowski: A. Łobarzewski z Słobudki. S. Srokowski z Bobuliniec. C. Irzykowski z Wołkowic. K. Jordan z Turzańska.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. Września 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.50	Anglo-austr.	101.50
Kolej Kar. Lud.	237·—	Kolej połudn.	138·60
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·91½
Rosyjs. bankn	1·24¾	Tytoniowe	104.25

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.25	Węg. akcje kr.	287.—
Anglo-austr.	102.—	Unionsbank	80.—
Kolej Kar. Lud.	235.50	Nordbahn	233.50
Kolej połud.	137·50	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	288.80	Kolej lw.-czern.	231.—
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	126.50
Węg. obl. p. zł.	109·75	Elbetal	160.40
Węg. cis. losy r.	122.25	Länderbank	102.20
Renta węg. 4%	99.70	Bankverein	102.50
Ros. rubel pap.	1·24.¾	Losy węgierskie	119·50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 18. Września. 1885

godzina 4 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·15	Akcje kredyt.	471.—
Lombardy	225.—	Galicyjskie	96.30
Pożyczka wsch.	61.10	Austr. bank.	162·90

Paryż 18. *Września.* Renta 3%. 81·15.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.